

Odsłona

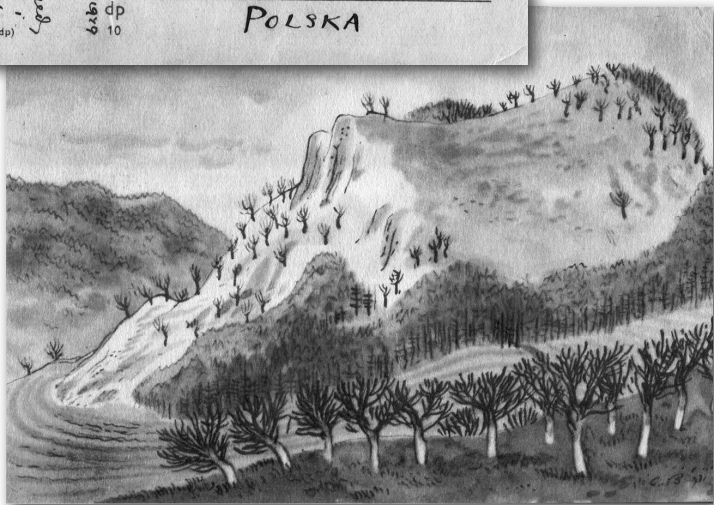
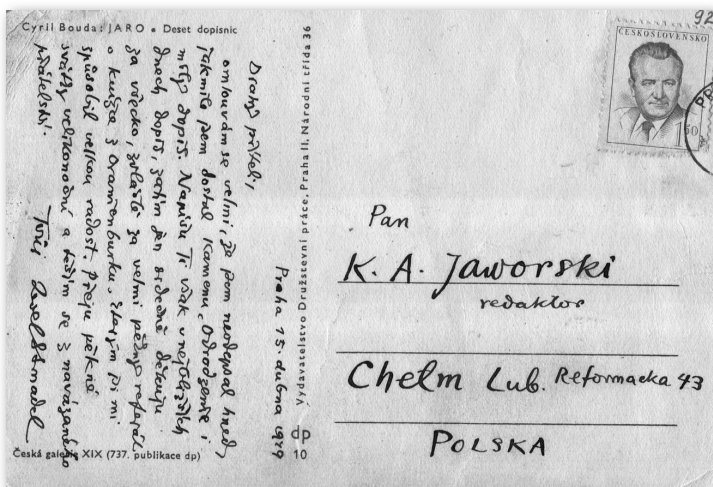
Zdjęcie Anny Q w zielonej sukni
kiedyś stało na półce u pewnego
mężczyzny. On nie wierzył w nią.
Wierzył w Polskę i spermę. W ptasi bełkot.
W świetle sceny wygląda to jak wytrysk.
Po zielonej sukni płynie nasienie.
Anna Q wiruje i wiruje, aż w końcu tym
wystudiowanym ruchem, niby od niechcienia,
zdiera z siebie ubranie i resztkę mleka
leje na swój brzuch. Małe strużki
płyną w różnych kierunkach. Suną
po biodrach. Suną po udach. Dostają się
do włosów tonowych i kap, kap z piczki.
To nie koniec obnażenia. To nie koniec
przedstawienia. W erotycznym naznaczeniu
Anna Q dochodzi do sedna. Tym jest moje ciało.
Ciało może zaspokoić. I Anna Q znajduje
sposób na zaspokajanie się, ale zaraz, zaraz.
Naraz noce krótkie i pijane, chodź opowiem ci
historię, jestem gościem twego ciała, jestem.
Ale zaraz, zaraz, ona jest dziewczynką.
Dziewczynki się okrada. Z mocy. W nocy.
Za dnia. Ustaw się w pozycji towaru.
Odtąd zadowolaj. To szczególna chwila,
kiedy oddziela się moje ciało ode mnie,
krzyczy Anna Q, ja staję się przedmiotem.
Dla Was to robię, Wam się rozdaję.
Proszę Państwa, tak wyglądam, gdy.
Proszę Państwa, taka jestem, gdy.
Proszę Państwa, jestem na scenie sobą.
Jestem osobną osobą. Osobną sobą.
Dla Was robię siebie.

Nazwisko

Na scenie leżą nagie kobiety. Anna Q
idzie po nich, jakby szła po trupach. Do niego.
Nikt nie zauważył tego kochania.
Wirują w powietrzu jakieś części czyichś światów.
Lecą śmieci. Reklamówka, sflaczały balon,
prezerwatywa, która ma jeszcze siłę frunąć
po tym wszystkim, co się w niej zdarzyło.
Po tym, co zdarzyło się w Annie Q.
O ty moje żywe srebro, tańcz. Sreberko.
Rachunki z elekrowni, rachunki za telefon,
rachunki za gaz, jeszcze rachunki za telewizję.
Na wszystkich wciąż to samo nazwisko.
Tańcz nad ogniskiem, niech płomień zliże
z twoich nóg jego nazwisko, przepali je.
Po gałzkach biegnie płomień.
Rozpalamy znów nasz ogień.
Gdy nad nami mroki srogie. Tańczy ogień,
śpiewa ogień. Z datą, a może i bez daty.
Kobiety nie znikną. Nagie kobiety nigdy nie znikną.
Będą leżały na płótnach u starych mistrzów i ciągle
młodego Egon Schiele. Anna Q upada na nie,
jakby upadała na poradloną, pobrużdżoną ziemię,
i niknie. Pomiędzy innymi kobietami niknie.
Papirek zdarty z czekolady, sreberko
rozprostowane paznokciami. Od drapania
robiło się cieniutkie jak listek i trykało jak listek.
Szeleściło. Chrzęst podobny do rytmicznego rypania
albo drgania w ekstazie. Drgało i nikło, wahało się
i nikło. Podfruwało. Zlatywało. Dopóki Anna Q
mogła, kładła się na jego nazwisku i na trupach
żywych kobiet. Nikt niczego nie widział. Samo Q.

Rozbiórka

– Można panią pocałować w rękę
czy jest pani feministką?
– O, ma pan na półce Tuwima,
pan czyta Tuwima.
Dialog wstępny. W prawdziwym życiu.
Anna Q ma prawdziwe życie.
Rozbiera się tylko na scenie.
I zwykle na to wszystkim brakuje słów.
W naszym języku brakuje słów dla współżycia
seksualnego bez ślubu oraz dla umierania
matek, takich normalnych matek.
Niewyraźność do dna. Anna Q próbuje
zagrać to sobą, swoją kondycją ludzką,
choć wie. Nic nie zależy od nas ani do nas nie należy.
Po matkach zostają w szafach ubrania i buty.
Po matkach zostają w trumnach kości i włosy.
Tyle z tego ciała mamy. Mamy pozbawienie.
Zbaw mnie. Baw mnie, zepsuj lub zbaw mnie.
To tak zabawnie. Człowiek zmniejszony
do tego, co stracił i co straci. Straci siebie.
Uderzenie o sam spód użyteczności.
Kryterium dorzeczości Anna Q,
która kocha Tuwima, rozważyła i rozważa
codziennie rano. Jest feministką, została
ochrzczona i pożyje tak długo, jak długo
będzie umiała krzyczeć ze zgrozy.



List Josef Strnadla z Czechosłowacji do Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie